

Małgorzata Strycharz

Lublin

Głos pacjenta z implantem ślimakowym

Pierwsze problemy z moim słuchem pojawiły się w 1989 r., gdy miałam 13 lat — przestałam nagle słyszeć na lewe ucho. Chodziłam wówczas do VII kl. Szkoły Muzycznej, gdzie od pierwszej klasy uczyłam się grać na fortepianie, flecie, śpiewałam w chórze, a muzyka była istotną częścią mego życia i obcowanie z nią sprawiało mi wielką radość.

Ze względu na zaistniałą sytuację zdrowotną byłam badana w różnych ośrodkach medycznych w całej Polsce (m.in. w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Łodzi). Lekarze, pomimo wysiłków, nie potrafili mi pomóc, gdyż nie znali przyczyny mojego schorzenia. Mimo prób leczenia przestałam w 1992 r. słyszeć także na prawe ucho. Klasyczne aparaty słuchowe nie przynosiły mi korzyści, żadne terapie nie były skuteczne, wobec czego laryngolodzy oraz inni lekarze orzekli, że ostatnią szansą jest dla mnie implant ślimakowy.

W grudniu 1993 r. zgłosiłam się do Ośrodka Diagnostyczno-Leczniczko-Rehabilitacyjnego dla Osób Niestyszających i Niedosłyszających „Cochlear Center” w Warszawie, gdzie przeszłam liczne badania, na podstawie których zostałam zakwalifikowana do operacji. W marcu 1994 r. prof. Henryk Skarżyński wszczepił mi implant ślimakowy, a po miesiącu — w kwietniu 1994 r. — dopasowano mi procesor mowy współdziałający z częścią wszczepioną wewnętrznie, dzięki czemu zaczęłam ponownie słyszeć.

Korzyści płynące z używania implantu są, w moim przypadku, ogromne. Z osoby niesłyszającej stałam się tylko częściowo niedosłyszającą. Poprzez implant odbieram bardzo dużo dźwięków z otoczenia, potrafię odróżniać poszczególne odgłosy, coraz lepiej rozumiem mowę ludzką na drodze wyłącznie słuchowej, słucham radia, telewizji, rozmawiam przez telefon. Znaczącą rolę odgrywa tu rehabilitacja, która może być długotrwała, ale myślę, że przy silnych motywacjach — efektywna. Uważam, że bardzo

ważny był dla mnie fakt nieprzerwania nauki w szkole dla osób słyszących, gdyż ciągle miałam kontakt z ludźmi normalnie słyszącymi, musiałam mówić i słuchać, bo chciałam być częścią tego społeczeństwa. Nie straciłam żadnej klasy z powodu utraty słuchu, zdałam bardzo dobrze maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie oraz dostałam się na studia — wybrałam stomatologię w lubelskiej Akademii Medycznej, gdzie obecnie się uczę. Wydaje mi się, że jest to naprawdę znaczne osiągnięcie i dużo trudniej byłoby mi dokonać tego, gdybym nie miała implantu.

Jak już wspomniałam, rehabilitacja jest procesem rozłożonym w czasie. Chociaż operację przeżyłam ponad półtora roku temu, ciągle doskonale swoje słyszenie przez implant. Raz w miesiącu spotykam się na ćwiczeniach logopedycznych w Warszawie z p. Laurą Iskrą, a w Lublinie moimi nauczycielami i pomocnikami są pp. Ewa i Marek Kurkowscy, z którymi pracuję raz lub dwa razy w tygodniu. Ich rola w mojej rehabilitacji jest wielka, gdyż nie tylko pomagają mi coraz lepiej słyszeć, ale również są moimi przyjaciółmi, zaangażowanymi w moje sprawy.

A teraz zasadnicze pytanie — co słyszę? Bardzo wiele — dźwięki z otoczenia, które potrafię też odróżniać, np. jadący samochód, śpiew ptaków, szczekanie psa czy też odgłos innych zwierząt, klakson samochodu, pukanie do drzwi, dzwonek do drzwi, dzwoniący telefon, domofon, instrumenty muzyczne, urządzenia używane w domu: odkurzacz, pralkę, mikser, gwizd czajnika, a także cichsze dźwięki, jak kapanie wody, skrzypienie drzwi, brzęczenie kluczy, nawet szept oraz wiele, wiele innych odgłosów, które długo jeszcze mogłabym wymieniać.

Ciągle postępy czynię także w rozumieniu mowy. W sprzyjających warunkach, gdy nie ma dużego hałasu i widzę usta rozmówcy, nie mam problemów w rozmowie. Stale ćwiczę odbieranie mowy wyłącznie na drodze słuchowej, z czym radzę sobie coraz lepiej. Początkowo, w pierwszym okresie po założeniu procesora, słyszana mowa była dla mnie niezrozumiała, monotonna, ale z czasem zaczęłam ją odbierać jako zróżnicowaną i teraz potrafię dużo zrozumieć nie widząc ust rozmówcy. Obecnie słucham radia, oglądam telewizję, rozmawiam przez telefon.

Mój „nowy” słuch, jaki otrzymałam wraz z implantem, nie jest z pewnością zupełnie taki sam, jak ten naturalny, który posiadałam przed utratą słuchu. Na początku odbierane dźwięki były nieco mechaniczne, przypominały źle wyregulowane radio, ale z czasem przyzwyczaiłam się do nowego odbioru i teraz, przy dostosowanym do moich potrzeb uregulowaniu procesora mowy, dźwięki są zbliżone do naturalnie słyszanych. Poziom głośności słyszenia przez implant dopasowany jest indywidualnie w zależności od potrzeb danego użytkownika i problem, jaki pojawia się przy słuchaniu, to nie zbyt cichy odbiór, ale brak zrozumienia. Gdy nie rozumiem, mam wrażenie, że ktoś powiedział mało wyraźnie lub ma kłopoty z dobrym wymó-

wieniem danego wyrazu czy zdania, gdyż poszczególne głoski zlewają się z sobą i trudno je zróżnicować. Zatem implant dostarcza mi dźwięków, ale to ja muszę trenować ich zrozumienie, ponieważ droga przewodzenia bodźców jest inna. Dlatego też wciąż pomaga mi odczytywanie z ust w połączeniu ze słuchaniem, zwłaszcza w hałasie, gdzie mam jeszcze kłopoty z dobrym zrozumieniem wyłącznie na drodze słuchowej. W takich warunkach połączenie słuchania z patrzeniem daje znacznie lepszy efekt rozumienia. (Warto zaznaczyć, że każdy z nas słuchając, intuicyjnie patrzy na usta rozmówcy, choć nie zdaje sobie z tego sprawy).

Dzięki temu wszystkiemu mój kontakt z otoczeniem jest obecnie dużo łatwiejszy — reaguję, gdy ktoś mnie woła, nie trzeba do mnie krzyczeć, nie muszę już prosić o ciągle powtarzanie czy pisanie na kartce — po prostu wracam do świata dźwięków takiego, w jakim niegdyś żyłam.

Jeśli chodzi o muzykę — nadal jestem jej wierna. W wolnych chwilach gram na pianinie, słucham kaset lub płyt, jednak implant nie umożliwia mi, jak na razie, takiego rozumienia muzyki, żebym mogła z nią wiązać swoją przyszłość. Gdy sama gram, wówczas rozumiem melodię, ale kiedy słucham nowych utworów, dźwięki zlewają mi się nieco i nie zawsze potrafię uchwycić tę właściwą melodię. Odbieram zaś dobrze rytm muzyki, jej nastrój, rodzaj, co także mnie zadowala.

Muszę więc powiedzieć, że wszystko, co słyszę i rozumiem, sprawia mi wielką radość. Dopiero wówczas, gdy pojawiły się kłopoty z moim słuchem, zdałam sobie sprawę, czym on dla mnie jest. Życie w ciągłej ciszy może być niekiedy przerażające, zwłaszcza dla kogoś, kto kiedyś normalnie słyszał. Kiedy nie słyszy się żadnych dźwięków, ma się wrażenie, że uszy są „zamurowane”, że znajduje się tam jakaś przeszkoda, która utrudnia dostanie się bodźców do wnętrza, i że wystarczy ją tylko usunąć, aby znów słyszeć. Niestety, tak nie jest i człowieka przytłacza wtedy własna bezradność i niemoc. Wyobraź sobie, Czytelniku, że to właśnie Ty nagle przestałeś słyszeć. Nie możesz wówczas zadzwonić przez telefon, nie słyszysz, że ktoś puka do drzwi, idziesz ulicą, a samochody jadą bezgłośnie, nawet — przecież tak głośny — sygnał karetki nie dociera do Twoich uszu. Ktoś woła Ciebie — nie słyszysz, mówi — nie rozumiesz, bo samo odczytywanie z ust nie jest proste i trzeba się tego nauczyć. Rozmawiasz z kimś i nie słyszysz siebie samego! Nie dochodzą do Ciebie żadne dźwięki, a Ty jesteś tak do nich przyzwyczajony, do ich stałej obecności, która daje Ci poczucie jakiegoś wewnętrznego bezpieczeństwa. Zrozumiałe jest, że normalnie słyszący chciałby od razu znów SŁYSZEĆ. Dlatego implant jest dla mnie tak ważny. Dzięki niemu stałam się bardziej samodzielna — nie potrzebuję opieki osoby drugiej, mogę sama załatwiać różne sprawy, daję sobie radę na uczelni. Z rówieśnikami mam coraz lepszy kontakt, poszerzają się moje znajomości, mogę rozmawiać z przyjaciółmi przez telefon, nie korzystając z żadnego

kodu. Oczywiście, czasami trzeba mi powtórzyć, ale zazwyczaj dość dobrze rozumiem.

Dzięki implantowi stałam się pogodniejsza, bardziej otwarta na świat, mam więcej optymizmu — zaszedł więc szereg zmian na lepsze w mojej psychice. O tym, że implant daje mi tak wiele, przekonałam się bardzo mocno kilka tygodni temu, gdy miałam drobną awarię procesora mowy. Przerwał się jeden z przewodów i nic nie słyszałam. Było to naprawdę okropne, trudne do wytrzymania; wydawało mi się, że uduszę się w tym całkowitym odizolowaniu od świata dźwięków. Na szczęście aparat został szybko zreperowany i znów mogłam słyszeć.

Co prawda procesor mowy należy czasem zdejmować, np. na basenie czy w innych sytuacjach, gdy ma się kontakt z wodą, ale wówczas zawsze jest ta świadomość, że można w każdej chwili założyć aparat i nadal słyszeć. Implant daje więc poczucie pewnego rodzaju bezpieczeństwa.

Tak więc jestem ogromnie szczęśliwa. Implant nie jest pozbawiony wad (a cóż jest doskonałe?), ale gdyby nie on, byłabym odizolowana od reszty społeczeństwa nie z braku chęci kontaktu, ale z przymusu, a także zamknięta na wszelkie odgłosy. A świat dźwięków jest przecież tak piękny i różnorodny. Szkoda to wszystko stracić. Dlatego cieszę się, że mogłam do tego powrócić właśnie dzięki implantowi.